

Eugeniusz Czop

Wspomnienia

Z Kresów **1945** do Saksonii



Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Bogatyni
Towarzystwo Miłośników Ziemi Bogatyńskiej
Bractwo Ziemi Bogatyńskiej

Eugeniusz Czop

Urodziłem się w 1931 r. w Husiatyniu na Podolu. Miałem starszego brata. Do wojny w 1939 roku ukończyłem I klasę Szkoły Podstawowej w Husiatyniu. Nasze tereny zajęły wojska sowieckie. Nauka odbywała się odtąd w języku ukraińskim i obowiązkowe były lekcje języka rosyjskiego. Za panowania Niemców nauki w szkole w praktyce nie było.

Po zakończeniu wojny i powrocie Sowietów na nasz teren rodzice postanowili wyemigrować na ziemie zachodnie. Nasz pociąg repatriacyjny został rozładowany w Mikułczycach koło Zabrza. Tutaj rodzina nasza postanowiła przyłączyć się do grupy Popiela, by zamieszkać w tej samej miejscowości. Kolejarze sformowali 4-wagonowy skład, który przyczepiany był do różnych transportów wojskowych. Tygodniami staliśmy na bocznicach kolejowych, oczekując na dogodny pociąg wojskowy. W ten sposób podróżowaliśmy cały miesiąc sierpień aż 5 września dotarliśmy do stacji kolejowej w Zawidowie. Stąd furmankami wojskowymi przewieziono nasz dobytek do dzisiejszej Bogatyni.

Bogatynia robiła na mnie wrażenie miejscowości całkowicie wyludnionej. Zajęliśmy wolny dom przy obecnej ulicy Waryńskiego 24, gdzie mieszkaliśmy do końca naszego pobytu w Bogatyni. W listopadzie 1945 r. mój ojciec Stanisław został mianowany pierwszym burmistrzem Bogatyni spośród jej stałych mieszkańców. Mój starszy brat, w późniejszym czasie został przewodniczącym GRN. Na początku 1946 roku rozpocząłem naukę w miejscowej szkole, gdzie utworzono klasę zbiorczą w celu wyrównania poziomu wiedzy uczniów. Wraz z innymi chłopcami założyliśmy drużynę harcerską. Jako harcerze zwiedzaliśmy na rowerach okolicę w tym również kilkakrotnie odwiedzaliśmy skład poniemieckiej amunicji składowanej przy obecnej ulicy Kurzańskiej. Była to zwykła młodzieńcza ciekawość. Pewnego dnia nasza drużyna harcerska była na składowisku amunicji, gdzie niespodziewanie spowodowaliśmy wybuch prawdopodobnie miny przeciwpiechotnej. Ja zostałem poważnie ranny w brzuch, widoczne były jelita. Dotarłem jednak o własnych siłach do pierwszego zabudowania na Ulicy Kurzańskiej, skąd zabrano mnie do szpitala w Bogatyni. Tutaj zostałem zoperowany przez ściągniętą z Zittau lekarkę – chirurga. Rekonwalescencja trwała pół roku. W wypadku zginęli moi koledzy: Henryk Kowalski i Waldemar Zomer. Bez szwanku wyszli Bogdan Wagner, Marian Mierzwiński i Czesław Słozonek.

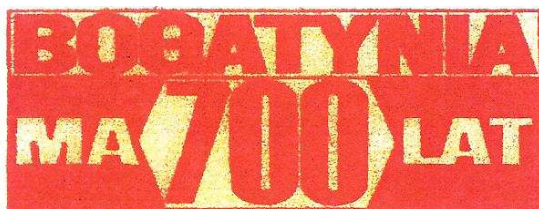
Szkołę podstawową ukończyłem w 1947 roku i w celu dalszej nauki wyjechałem do Krakowa. Po maturze powróciłem do Bogatyni i zatrudniłem się jako nauczyciel w szkole podstawowej. Pracowałem tutaj tylko przez rok. Następnie pracowałem w GS-ie Działoszyn, w GS-ie Bogatynia, a następnie w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej, skąd przeszedłem na emeryturę w 1997 roku. Obecnie mieszkam we Wrocławiu.



Mój ojciec Stanisław Czop jako burmistrz Bogatyni.



Ojciec wśród mieszkańców Bogatyni.



Zenon Wadecki

BOGATYNIA, miasto u styku trzech granic - PRL, NRD i CSRS, o Którym się mówi, że leży na dnie Worka Żytawskiego, sięga swoją historią XIII wieku. Powstała już w 1262 r., początkowo jako niewielka osada Łużyczan. Założona przez Rychtę, przyjęła nazwę Rychinowo, z czasem zmienioną na Reichenau. Dopiero żołnierze II Frontu Ukraińskiego przynieśli 8 maja 1945 roku wolność miastu nazywającemu się początkowo Bogatyń, by później przybrać nazwę Rychwałda, w roku 1950 - Bogatynia. Rzecz charakterystyczna, że właśnie Polacy nadali klasycznie łużycką nazwę. Rychwałd figuruje w słowniku łużycko-niemieckim (Pawoł Vólkel, Budysin - 1970) z tłumaczeniem: Reichwalde, a więc „bogaty las”. Tak więc przymiotnik „bogaty” stał się podstawą dzisiejszej nazwy: Bogatynia.

Pierwszymi gospodarzami byli żołnierze 37 pp. skierowani rozkazem bojowym sztabu 7 DP nr 34 (op. z 27 maja 1945) do pełnienia służby granicznej. Pododdziały otrzymały zadanie „...zamknąć rzekę Nysę dla wolnego ruchu...” II batalion kpt. Grzegorza Jepiszkina i jego zastępcy do spraw polityczno-wychowawczych por. Edwarda Popiela dobrze przysłużył się miastu.

To właśnie E. Popiel uruchomił zakłady bawełniane zatrudniając tam 120 niemieckich robotników. Wyprodukowano pierwszą partię drelichu i uszyto dla całego pułku nowe mundury. Tenże zresztą Popiel, opierając się na rozkazie osiedleńczym Naczelnego Dowódcy WP, nr 111 z 3 czerwca 1945 dał początek wojskowemu osadnictwu sprowadzając swoich najbliższych i rodziny 8 innych kolegów. Trwała też „bitwa o chleb”. Żołnierze płk. Włodzimierza Zinkowskiego sprząтали z pól zboża.

W mieście, liczącym przed wojną 8.700 mieszkańców, było wówczas 46 Polaków-cywilów, w przeważającej części robotnicy rolni wywiezieni przez hitlerowców. W lipcu zjechał do ówczesnego Rychwałdu „zaagitowany” przez por. Popielą Stanisław Czop z rodziną. Nieprzypadkowo i to nazwisko wpłata się do historii Bogatyni. 20 listopada 1945 Stanisław Czop został mianowany burmistrzem...

- Choć miałem doświadczenie -wspomina 77-letni eks -burmistrz — bo przed wojną byłem nieetatowym wice burmistrzem w Husiatynie, nie bardzo wiedziałem, od czego zacząć, tyle piętrzyło się problemów. Wracali z Niemiec Polacy wywiezieni na prace przymusowe, powstańcy z Warszawy, niektórzy są osiedlali, inni zatrzymywali się niczym przelotne ptaki. Trzeba było zadbać o nich, przydzielać mieszkania, a także wręczać pocztę, bo placówka tego urzędu powstała dopiero w lipcu 1947 roku. Tylko ze szkołą nie mogliśmy czekać. Na koniec 1945 roku miasto liczyło 1860 mieszkańców, powstała więc już w listopadzie szkoła dzięki pomocy płk. Zinkowskiego, który skierował do nas zdemobilizowanego oficera na kierownika; podjęła pracę nauczycielka, Helena Bujanowska. Pomoc lekarską niósł w tym czasie niemiecki antyfaszysta dr Hauptmann. Niemiecki również ksiądz, przyuczony przeze mnie, zain-tonował na pasterce „Wśród nocnej ciszy”, bo „c” jak „k” odczytał. Ze Zgorzelcem i powiatowymi władzami nie mieliśmy żadnego połączenia. Dojazdy konnymi wozami, brak linii telefonicznej. A czas był niespokojny. Niedobitki hitlerowskiej armii pojedynczo bądź zorganizowanymi grupami naruszały granicę, napadały na żołnierzy. Mimo to miasto krzepło, przybywało Polaków, zjeżdżali repatrianci. W marcu 1946 r. mieliśmy już restaurację „Bajkę”, uruchomiliśmy kino. Dopiero rok później zjechał pierwszy polski proboszcz, ksiądz Mrówka. Uruchomiliśmy komunikację PKS. Kursowały dwa ciężarowe samochody, przystosowane do przewozu pasażerów. Jeden z Legnicy, drugi z Jeleniej Góry. Można więc było wyjechać rano do Zgorzelca, wieczorem wrócić do domu (dziś na tej trasie autobusy kursują co 40 min - przyp. ZW). Wreszcie w 1950 r. uruchomiliśmy naszą „ciuchcią”, która służyła nam przez 10 lat. Po wielu zabiegach i staraniach powstał też w 1949 r. miejski szpital.

Nie można powiedzieć, że miasto tętniło życiem. Odcięte od kraju szlabanami na wysuniętym pasie granicznym, było ospałe, zamknięte w kręgu własnych, niewielkich spraw.. Może to się wydać dziwne,